

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	Łasku	W. Grass.
w Redzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT **SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH I FARB** **Lak Asfaltyowy**

JÓZEFA ŻARSKIEGO

poleca:

TRANY LEKARSKIE świeże w najwyższym gatunku.

Materiały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne, Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie, Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne, Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i funty, Malagę do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór, Ekstrakt, Esencje octowe, Ocet stęgły Spiesza i winny, Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa, Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysłem.

(7—6)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

ODEZWA do Szan. Duchowieństwa, Ziemian, Obywateli miejskich, przemysłowców i kupców gubernii: KIELECKIEJ, RADOMSKIEJ, PETROKOWSKIEJ i KALISKIEJ, (b. województw: krakowskiego, sandomierskiego, kaliszkiego i mazowieckiego).

Nabywam jako materiał do zamierzonego wydawnictwa pamiętnikowego na rok 1888 (*) i do innych celów praktycznych: dyjaryjusz sejmów i sejmików polskich, kalendarzyki polityczne (roczniki urzędowe), plany sytuacyjne, mapy wsi, miast i rzek, zwłaszcza Wisły, Pilicy i Warty z dopływami tychże, notaty gospodarskie (silva rerum), monografie, biografje i karty pogrzebowe (klepsydry); zgoda **materiał statystyczny**, tak drukowany jako i rękopiśmienny, pod względem rolniczym, przemysłowym i handlowym, w dawniejszej i spóźniejszej epoce, czterech byłych województw dotyczący.

Nabywanie za gotówkę lub przez ZMIANĘ na KSIĄŻKI i zbiory naukowe treści filozoficznej, przyrodniczej i historycznej oraz RÓŻNE PRZEDMIOTY DOMOWEGO, GOSPODARSKIEGO UŻYTKU. Oferty i porozumienie się listowne pod adresem: Kielec, ul. Aleksandra 10 „Wanda.”

(2—2)

Zygmunt Grabowski.

(*) p. t. „Rocznik Kalisko - Petrokowsko - Radomsko-Kielecki”, z zastosowaniem do potrzeb mieszkańców południowo zachodniej części Królestwa Polskiego, pod względem rolnictwa, przemysłu i kupiectwa, z mapami i tablicami.

Powieści Elizy Orzeszkowej
Z RÓŻNYCH SFER
NOWELLE i OBRAZKI
tomy II i III

wyszły z druku nakładem S. Lewentala, jako dalszy ciąg taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i są do nabycia we wszystkich księgarniach (2—2)

Do wydzierżawienia

w Woli Więzowej pod Szczercewem pow. łaski od „Petrokowa” szosą mil 7.

Ogród 10-cio morgowy

warzywny i owocowy z łąką, mieszkanie wygodne, 3 stawy zarybione—oddzielnie lub razem.

Pomieszczenie na fabrykę

po zwiniętym młynie parowym, przy czem dom mieszkalny i 3 morgi ziemi, Woda obfita i dobra. Wiadomość bliższa w Woli Więzowej. (2—1)

Z powodu wyjazdu jest do wynajęcia

5 pokoi z kuchnią

w każdym czasie, w domu W-jej Babickiej, aleja Aleksandryjska. (4—4)

Stancja dla ucznia w Warszawie u nauczyciela gimnazjum Bronisława Bienkowskiego Sienna № 18. (7—6)

Wiadomości Bieżące.

— „W prasie naszej w literaturze i w życiu, od niejakiego czasu spostrzegają się dające niezwykły dotąd objaw—zajęcie się ludem, podniesienie go na piedestał nieomal głównego przedmiotu dążności i aspiracji ogólnych. Objaw to—mówi „Kur. Codzienny”—zupełnie naturalny; kiedy bowiem inne słoje społeczne, po wyczerpaniu niemal wszystkich sił swoich w obronie własnej, po całym szeregu bohaterkich wysiłków, po wylaniu potoków najlepszej krwi swojej, omdlały, bo omdleć musiały, a w tem posępnem i złowróbnem omdleniu gięły się i ustępowały nawet na punktach najżywniejszych swoich interesów, chłop tylko stał twardo tam, gdzie stać twardo powinniśmy wszyscy. Mówimy tu o ziemi, tym realnym, widomym fundamencie każdej narodowości.

„Cokolwiekby bowiem powiedzieć można, trudno jednak zrozumieć narodu bez ziemi. Z chwilą, gdy ta ziemia z pod nóg mu się usunie, gdy w geograficznym swoim położeniu znika ze swą odrębną nazwą, taki naród faktycznie nie istnieje. Otóż obrona tego najgłówniejszego, najelementarniejszego warunku życia, jest obroną samego życia. Jeżeli groza i złowieszcze przeczucia przejmują naszą duszę, na myśl upartej i systematycznej kolonizacji niemieckiej w Wielkopolsce, to dlatego, że instynkt społeczny odczuwa ten fakt, iż z chwilą usunięcia się ziemi z pod nóg naszych, zawi-

śniemy w powietrzu, i lada burza, lada wichor dziejowy na pył nas rozwieje.

„Otóż w ludzie naszym, okazał się w tych ponurych czasach naszej niedoli ogólnej, ten dodatni przymiot, iż przy ziemi swojej stoi twardo. Nietylko spostrzegamy to w Wielkopolsce, gdzie chłop oddawna jest uobywatelony i ma samowiedzę swego „ja”, ale i u nas. Chłop nasz jest tak chciwy na ziemię, że dla jej posiadania gotów wszystko zrobić, iść do niej przez krew i płomień. Kto uważnie bada liczne zabójstwa u nas, przeważnie między ludem się przytrafiające, w ogromnej ich większości głównym powodem jest żądza zdobycia „gruntu”.

„Ilekróć znowu chłop raz posiadzie ziemię, to trzyma się jej rękami i nogami, i trzeba strasznej niedoli, strasznych nieszczęść, by złamać się dał i opuścił swój „grunt”. Ten przymiot, który bez naszego współdziałania, rozwinął się w chłopie, staje się dla nas światłem, zorzą różową na chmurzym horyzoncie bytu... Ten przymiot mówi nam, że rozpacz nie powinniśmy, bo wszyscy możemy zginąć, wszystkich nas wichry dziejowe znieść mogą, ale „chama” pazurami nieomal przy czepionego do ziemi, nie ruszą...

„Wobec tego, zwrot, jaki się spostrzegają dają w prasie i literaturze, jest naturalnym, koniecznym, i innym być nie mógł. W tej chwili zresztą nie idzie o to, byśmy mieć mogli udział w tej cichej pracy chłopskiej, kującej przyszłość krajową, bo udziału tego mieć nie możemy; ale idzie o to, by ogół nabył świadomości owego swego położenia. To jest zadaniem prasy i spełnianie tego zadania, jakkolwiek dotąd trochę niejasne, niezdecydowane, chwiejne, jest dowodem, że bądź co bądź, prasa ta trzyma rękę na pulsie społecznym.”

Na powyższe wywody „Kur. Codzienny” i niektórych innych pism postępowych, niezupełnie się godzimy. Co się tyczy przywiązania polskiego chłopca do kawałka ziemi, takowe nie ulega najmniejszej wątpliwości; ale żeby „kuł on przyszłość krajową”, jak się dosadnie wyraża „Kuryer Codzienny”—tego bynajmniej nie dostrzegamy i, przyznajemy, że w dzisiejszym stanie oświaty owego chłopca, nie radziłybyśmy dostrzedz... Wogóle, budować gmach społeczny wyłącznie na jednej tylko klasie narodu, i to najmniej oświeconej, stanowiącej niezły materiał do wszelkiego rodzaju podszeptów socjalnych, na którą jak sami przyznajemy żadnego prawie wpływu mieć dziś nie można—wydaje nam się rzeczą, co najmniej, zbyt ryzykowną... Z tych też powodów nie godzimy się i na najnowszy program „Głosu”.

— **Dwie nowe elementarne** jednoklasowe szkoły, męzka i żeńska, jak się dowiadujemy zostały już otwarte; mieszczą się obie w domu Chabowej, obok budującego się domu Towarzystwa Kredytowego. Nauczyciel i nauczycielka już są płatni

od 1 (13) października. Odtąd też Tow. Dobr. dla ubogich a pragnących się kształcić dzieci, będzie miało bezpłatną naukę, a Piotrków posiadać będzie odtąd 4 szkółki rządowe elementarne, i jedną dwuklasową miejską.

— **Dezynfekcyja** placów publicznych i prywatnych posesyj w naszym mieście, przez odpowiednie utrzymywanie w czystości rynsztoków i miejsc ustępowych, przy jednoczesnym wysypywaniu takowych wapnem lub proszkiem karbolowym, zaleconą została jaknajsurowiej policji i właścicielom domów przez p. Naczelnika gubernii, który już o godzinie 6 z rana w ubiegłą środę, osobiście w niektórych miejscach rzeczy sprawdzać, czy wydane przezeń rozporządzenia, są z całą ścisłością przestrzegane. Zaczynamy wierzyć, że przy tak energicznym wzięciu się do tego ważnego dzieła miejscowej zwierzchniej Władzy, może nastąpić dla miasta szczęśliwsze chwile odnośnie utrzymania w niem czystości i świeżego powietrza.

Śmiemy przy tej okazji zwrócić uwagę municypalności na jakość używanego do posypywania proszku dezynfekcyjnego, który miejscami okazuje się być po prostu tłuczonym gruzem lub kredą. Nadto zauważyliśmy w korytarzach niektórych domów mieszczących biura rządowe (jak np. sąd okręgowy i izbę skarbową) tak zgęszczone powietrze skutkiem przyległych w tychże korytarzach waterklozetów, iż uważamy za niezbędne polecenie rządcom tych domów natychmiastowego zastosowania proszku otwockiego, który, jako bezwonny a dzielny środek dezynfekcyjny, najodpowiedniejszym być się zdaje do tego celu.

— **Pożar.** Pierwszy to bodaj wypadek od czasu utworzenia straży ogniowej, że na ulicy „Petersburskiej” powstaje pożar. Inne dzielnice miasta mniej są pod tym względem bezpieczne, a były lata, w których zimową porą w dzielnicy żydowskiej, co drugi lub trzeci dzień wybuchał ogień. Teraz wszczął się on wyjątkowo przy ulicy P. w domu p. Błażeja Olszewskiego, gdzie przed paru jeszcze tygodniami mieścił się Zarząd dóbr Państwa (przeniesiony obecnie do Warszawy). Około godziny 5^{1/2}, nad ranem we środę, straż zaalarmowana przez dzwonki sygnałowe, udała się na miejsce i spostrzegła gęste kłęby dymu, wydobywające się z pod dachu oficyny. Zerwawszy zeń natychmiast część dachówki i wprowadziwszy

przez uczyniony otwór węża od sikawki, za pomocą tejże, przy nader energicznym działaniu, zdołała w przeciągu godziny ogień całkowicie ugasić. W czynności tej brały tylko udział oddziały II i IV; pomoc pozostałych oddziałów okazała się zbędzną.

— **(Nadesłane).** Wieleż to już razy „Tydzień” przypominał miejscowej municypalności potrzebę położenia zapowietnianego chodnika między sklepem p. Tamilina a księgarnią p. F. Jędrzejewicza. Zima nadejdzie—robić nie będzie można; nastąpi lato—robić nie będzie koniecznej potrzeby. Przypomina mi się tutaj anegdota z „Momusa” Alojzego Żółkowskiego, znakomitego komika i humorysty, ojca również znakomitego żyjącego po dziś dzień artysty. „Przyjechał do karczmy—powiada p. Alojzy—w czasie deszczu, podróżny. Przez dach dziurawy woda się leje, więc pyta żyda karczmarza, dlaczego dachu nie naprawia? Ten odpowiada: „jakże naprawiać, gdy deszcz pada.” — „To napraw w czasie pogody.” — „Na co wtenczas naprawiać, kiedy pogoda.”

Wracając jednak do rzeczy, muszę zauważyć, że jeśli nowy chodnik ma być równie kosztławy jak chodnik idący od kościoła po-bernardyńskiego do hotelu krakowskiego, na którym można nogi wykręcać, a w deszcz opluskać się wodą i zabłocić, to lepiejby było wcale go nie kłaść. Mamy nadzieję, że p. przedsiębiorca przypomniawszy sobie nareszcie obowiązek położenia rzeczonego chodnika, jednocześnie naprawi i ten drugi. Sądzę, że miejscowa władza nie pozwoli p. antreprenierowi na dalszą zwłokę, że dopilnuje wykonania i to wykonania starannego; sądzą że w mieście gubernialnem na podobną wygodę powinna być zwróconą baczna uwaga. M. L.

— **Wiadomość o wyrobie koronek.** Z dniem 31 października zaryka się tegoroczny kurs nauki wyrobu koronek, w naszym mieście. Zajęcie rozpoczęło 1-go maja; uczyło się w ciągu tego lata 19 uczennic, z których trzy uchyły z rozmaitych powodów w ciągu kursu; natomiast wchodziły nowe, tak, że ku końcowi uczęszczało 16-cie. Dziewięć z dawniejszych mogą przyjmować zamówienia nietylko na koronki na lokote w rozmaitych deseniach, lecz także na rękawki, kołnierzyki, chusteczki. Wyrabiają się także koronki wełniane i jedwabne.—Próbki wyrobów, jak również dese-

nie dla pokazania interesowanym łaskawie przyjmują WW. Krzywickie; niezależnie od tego, same próbki można widzieć w księgarni W-go Jędrzejewicza, a może i w innych miejscach. W celu zaś załatwienia zamówień, podajemy adresy tych z byłych uczennic, które zamówienia mogą przyjmować:

- 1) Hołubska Anna—dom p. Jasińskiego.
- 2) Majewska Zuzanna—dom p. Szymańskiego za Farą.
- 3) Krynicka Stanisława—dom p. Dobke, na now. ulicy za Farą.
- 4) Różycka Helena—dom p. Strzyżowskiego.
- 5) Lewandowska Teodora—p. Epstejna za przejazdem na Szczekaniczy.
- 6) Jaroszevska—dom p. Korusiewicza, na Sulejowskiej.
- 7) Piętka Franciszka—dom p. Sucharskiego, w starym ryaku.
- 8) Łącka Justyna — dom po Marszyckim, ul. Odeska (Rokszycie-Przedmieście).
- 9) Wichert Antonina—dom p. Korusiewicza, ul. Sulejowska.
- 10) Haraburda Maryja—dom p. Dzwonkowskiego obok p. Popowskiego.
- 11) Musiał Agnieszka—w zabudow. po klasztorze Bernardyńskim (zrecznie wyrabia koronki wełniane).
- 12) Sergielewska Jadwiga—dom p. Epstejna, za przejazdem ku Szczekaniczy.
- 13) Szpanowska Tekla.
- 14) Sosnowska Józefa—dom W. Strzyżowskiego.
- 15) Stefańska Anna—dom p. Epstejna, ku Szczekaniczy.
- 16) Brzozowska Feliksa—w zabudow. po klasztorze po Bernardyńskim.

Poduszki i klocki, potrzebującym, na czas zimowy, wydają się do mieszkań. Warsztatik do nawijania nici na klocki ulokowany zostanie u Różyckiej; zaś desenie do wydawania za pokwitowaniem, jak podano wyżej, łaskawie przyjęły do siebie WW. Krzywickie.

Upierzynie uprasza się o poparcie kiełkującego miejscowego przemysłu, którego wyroby, jak zapewniają znawczynie, są o wiele trwalsze od importowanych.

Strzyżowski.

— **Nowe organy, amatorski chór i orkiestra.** Jak to już donosiliśmy w przeszłym numerze, odbiór nowych organów przypada w sobotę d. 30 b. m. W dniu tym pan Śliwiński, profesor konserwatorium i główny organista Katedry warszawskiej, da się słyszeć na świeżo sprowadzonym instrumencie, a publiczność, która ofiarami swymi przyczyniła się do zakupu takowego, przy mistrzowskiej grze łatwiej jego wartość oceni. Nazajutrz, tj. w niedzielę, również w kościele farnym grać będzie p. Śliwiński, przy współdzia-

Jak umierają ludzie.

przez

Emila Zolę.

Styczeń był do przeżycia trudny. Zabrało pracy — a z nią razem zabrało chleba i węgla w domu. Morisseau rozpoczął. Był on mularzem, żoną jego praczką. Mieszkała na ulicy Cardinet, w dużym ciemnym domu, którego wyziewy zatrują całą dzielnicę. Zajmują izdebkę aż na piątym piętrze, tak zniszczoną, że deszcz wszędzie przesiąka przez sufit. Oniby to zniesli, ale ich dziesięcioletni Karolek musi mieć trochę wygod, a szczególniej jeść musi, aby na człowieka wyrosnąć. Dziecko jest wątłe, byle co mu szkodzi. Gdy chodził do szkoły i od razu chciał się czego trudnego nauczyć, dostawał gorączki. Za mądry jest na swój wiek. Gdy rodzice nie mają dla niego ani kawaleczka chleba, tak coś ich ścisła za serce, że zaczynają płakać oboje. Szczególniej teraz im straszno — dom tak niezdrowy, dzieci mrą w nim jak muchy.

Na ulicach wyrąbują lód. Morisseau najął się także do roboty — i on wyrąbuje rynsztoki, a za to dziennie dostaje dwa franki. Nim się mularka rozpocznie, dobre i to — można choć nie umierać z głodu.

Ale pewnego wieczoru, wracając do sie-

bie, ojciec zastał Karolka chorego. Matka nie wiedziała co mu się tak nagle stało. Posłała go do Courcelles, do ciotki, handlującej starzyzną, z zapytaniem, czy między jej rzeczami nie znajdzie się jaki kaftanik. Dziecku zimno w płóciennej kurtce. Ale ciotka miała tylko dwa duże paltoty, na mężczyzn dorosłych, i mały wrócił czegoś taki dziwny, zataczał się jak pijany. Teraz, leży na łóżku, twarz ma bardzo czerwoną i bredzi; ciągle mu się zdaje, że gra w kręgle, i ciągle śpiewa półgłosem.

Matka zawiesiła przed oknem kawał starej płachty, aby zasłonić rozbitą szybę. Z góry już tylko dwoma szybami wpada do pokoju szare, posępne, zimowe światło. Nędza wypróżniła mieszkanie, bielizna zastawiona już w lombardzie, stół i oba krzesła sprzedane handlarzowi. Karolek zwykle sypiał na ziemi, ale jak się rozchorował położono go na łóżku. I tam mu niezbyt wygodnie, bo garsó po garsci wyciągnięto prawie cały włosień z materacy, po pół funta, po funcie. W sklepiku dostawano za to po kilka groszy. Teraz rodzice sypiają w kącie, na zbutwiałym sienniku, którymby pies się brzydził.

Rodzice patrzą przestraszonymi oczyma na Karolka, który się rzuca po łóżku. Czego on chce, ten dzieciak? Czy go co pokasało? Może kto mu dał się napić jakiej trucizny! Wchodzi sąsiadka Bonnet; ogląda malca i

powiada że się zaziębił. O! ona zna się na tem—przecie męża tak samo straciła.

Ojciec wybiega jak szalony i sprowadza lekarza. Ten oskultuje dziecko, słucha jego oddechu, opukuje piersi, ale nie mówi. Chce pisać receptę, ale niema pióra ani papieru; dopiero pani Bonnet od siebie przynosi ołówki i kawałek oddarty niezadrunkowanej gazety. Napisawszy receptę, odchodzi, młocząc ciągle. Matka wychodzi za nim i pyta stłumionym głosem:

— Co jemu jest, proszę pana?.

— Pleura—odpowiada krótko lekarz, nie wdając się w tłumaczenia.

Po chwili sam znowu pyta:

— Czyście zapisani na liście nędzy wyjątkowej.

— Nie, proszę pana. Nam dobrze się działo przez całe lato, tylko zima nas z nóg zwałiła.

— Tem gorzej, tem gorzej...

Obiecuje że wróci. Pani Bonnet pożyczła całego franka, aby za lekarstwa zapłacić. Za dwa franki zarobione przez Morisseau kupiono dwa funty mięsa, trochę węgla, świecy kawałek. Pierwsza noc jako tako przechodzi. Ogień się pali ciągle, chory jakby uspiiony gorącą atmosferą pokoju już nie mówi, rączka tylko ma rozpalone jak ogień. Gorączka sprowadziła sennność, a ta uspokoiła rodziców. Mają nadzieję, że jutro dziecko będzie już zdrowe.

le początkującej naszej orkiestry amatorskiej; chór zaś gotowych zawsze do uczestniczenia w takich razach śpiewaków amatorów przyezyni się też niemało do usławienia tej parafijalnej uroczystości.

— **Pożyczki wyplacone** przez dyrekcję Towarzystwa Kred. Ziemińskiego w ciągu czasu od 13 września do 13 października, wyniosły 110,100 rs. Z tej sumy dostało się właścicielom dóbr 34,950, wierzycielom hipotecznym 74,950, złożono do depozytu 200 rs.

— **Rewizya.** Jutro spodziewany jest przyjazd do tutejszego sądu okręgowego starszego prezesa warszawskiej izby sądowej, w celu odbycia szczegółowej tegoż sądu rewizyi.

— **P. Puchniewski** z Radomia przyjeżdża z towarzystwem dramatycznym do Łodzi; jest więc nadzieja, że z Łodzi zrobi wycieczkę i do Piotrkowa. Powinien jednak uczynić to przed nowym rokiem, jeżeli nie chce się narażać na zawód. Listopad i grudzień w Piotrkowie! panowie dyrektorzy—listopad tylko i grudzień!

— **Zaraza na ptastwo** panuje w okolicy, głównie zaś w kaliskiem, z kąd Łódź przeważnie zaopatrywana jest w drób domowy. Zaraza ta mówi „Dziennik Łódzki” jest bardzo ważnym, chociaż niezbyt wesołym prognostykiem; prawie wszystkie ubiegłe epidemie cholery, poprzedzała mniej lub więcej zabójcza zaraza na drób; to też zaraza obecna może nie jest bez związku z cholera, która pojawiła się już w Wiedniu.

— **Instrukcja dla straży** ogniowej łódzkiej wyszła z druku i rozdawana jest członkom.

— **W osadzie Stawków**, w pow. olkuskim, uchwalono na zgromadzeniu gminnem otworzenie w osadzie szkółki elementarnej. Jak donosi „Gaz. Kiel.” będzie ona przeznaczona wyłącznie dla dziewcząt.

— **Ogólny wykaz dóbr** stowarzyszonych wynosi w dziale dyrekcji szczegółowej: warszawskiej dóbr 1,477, kaliskiej dóbr 1,096, piotrkowskiej 735, radomskiej 747, kieleckiej 681, lubelskiej 728, siedleckiej 598, płockiej 1,138, suwalskiej 360, łomżyńskiej 333; ogółem dóbr 7,893, na których zahypotekowane są pożyczki Tow. Kred. Ziem. w ogółnej sumie rs. 108,350,315.

Ale nazajutrz doktor potrząsa głową przy łóżku dziecka, jak gdyby stracił nadzieję. Rodzice osłupiałemi oczyma patrzą na siebie. Karolek śpi jak kamień, ani drgnie. W izdebce nędra zdaje się wiskać wszystkimi szparami, wraz z wiatrem co gwiżdże. Na drugi wieczór sprzedano ostatnią koszulę matki — trzeciego dnia musiano jeszcze z pod chorego wyciągnąć kilka garści włosów z materaca, aby za lekarstwo zapłacić. Potem zabrakło naraz wszystkiego. Już nie na sprzedaż nie było.

Morisseau zawsze lud wyrąbuje, ale teraz dwa franki to zamało na przeżycie. Ponieważ to zimno może zabić Karolka, ojciec pragnie odwilży, a jednocześnie się jej boi. Gdy na robotę wychodzi rano, cieszy się widząc ulice białe od mrozu, potem myśli o dziecku, co kona tam na górze i pragnie gorąco choć jednego promyka słońca, choć jednego tchnienia wiosny, pod którymby mroź roztajał. Gdyby choć byli zapisani na liście wyjątkowej nędzy! mieliby darmo doktora i lekarstwa. Matka poszła do cyrkulu, ale powiedziano jej, że bardzo dużo jest ludzi już zapisanych, że musi czekać na kolej. Jednak dostała kartkę na kilka bochenków chleba — jakaś litościwa pani dała jej pięć franków. Potem znów nie mieli.

Piątego dnia, Morisseau ostatni raz przyniósł do domu dwa franki — odwilż nadeszła, już go nie potrzebowali. Już koniec

— **Moskwa i Łódź.** Pod tym tytułem znajdujemy w „Peters. Wiedom.” artykuł obszerny, z którego podajemy najważniejsze ustępy. Autor zajmuje się w sposób bezstronny sprawą współzawodnictwa pomiędzy dwoma wymienionemi okręgami przemysłowemi i zbija argumenty niektórych dzienników rosyjskich. Autor uznaje, że Łódź zaczyna w rzeczy samej konkurować z Moskwą, nawet na rynku petersburskim; dowodzi jednak zarazem, że jeżeli konkurencja ta jest skuteczna, to wina w tem niegospodarności ze strony fabrykantów moskiewskich, którzy prowadzą przemysł czysto po kupiecku. Jeżeli handlarze z Cesarstwa przekładają wyroby łódzkie nad moskiewskie, to nie z powodu tanioci pierwszych, lecz z powodu ich dobroci. Autor przytacza, pomiędzy innymi, charakterystyczny fakt, że nieboszczyk Karol Scheibler, posiadając kilka milionów majątku, sam starzec 60-letni, przychodził razem z robotnikami o godzinie 5-ej rano do fabryki i pozostawał w niej aż do późnego wieczora. Bez jego wiedzy ani cząstka towaru nie wychodziła z fabryki. W ten sposób gospodarują wszyscy przemysłowcy w Łodzi, nawet najbogatsi, podczas gdy fabrykant moskiewski rzadko kiedy wie, co się w jego fabryce dzieje a fabryką zarządzają często ludzie nie mający najmniejszego pojęcia o rzeczy. Fabrykant łódzki zadawalała się małym procentem, podczas gdy moskiewski chciałby osiągać zyski zwykłego kramarza. W energii, w dokładnej znajomości przemysłu fabrycznego upatruje autor skutecznej pomocy dla fabrykantów moskiewskich i w dosadny sposób krytykuje jakiej wszelakich ograniczeń przemysłu łódzkiego jakie wyłaniały się w ostatnich czasach w prasie rosyjskiej.

— Listy od Redakcyi.

— **Panu S. O. w Sp.** Zaległość wynosi rs. 7 kop. 70 za trzy kwartały r. z. oraz za rok bieżący. Ostatnio odebraliśmy od Sz. Pana w liście Jego rs. 1 kop. 10 w d. 30/I 86 r.

— **Księgarni Pani Mazaraki w Tomaszowie.** Należne za kw. IV r. b. od pana Ch. z Żyw. rs. 1 kop. 10 odebraliśmy; przyczem od tegoż pana Ch. należy nam się wciąż przedpłatą za drugie półrocze r. z. Co do upoważnienia Pani do przyjmowania prenumeraty na „Tydzień” nastąpiło ono z chwilą, w której zaczęliśmy księgarńię Jej, jako agenturę naszą, umieszczać w nagłówku „Tygodnia.”

Ogródki froebrowskie w Szwajcaryi.

NOTATKI Z PODRÓŻY

przez

Maryję Weryho

(z „Przeglądu Pedagogicznego”)

(Dokończenie — patrz № 43)

A teraz zapoznamy się w paru słowach z głównemi zasadami nauki Froebła, oraz przyjrzymy się bliżej jednej ze szkółek urządzonych podług owych zasad.

Idea Froebła nie zasada się jedynie na używaniu jakichś sześcianów do budowania lub papierków do sklepania, jak to sądzi niektórzy;—obejmuje ona cały system

edukacyjny. Nie trzeba męszać procesu czysto mechanicznego formy, z myślą pedagoga, z metodą samą. Jeżeli Froebel napisał: „Mutter und Koselieder,” to też napisał i „Die Menschenerziehung;” nakreślił on tedy cały plan nauczania, lecz zdążył wykonać tylko pierwszą część: „Ogródek dziecienny.”

Froebel patrzył na wychowanie jako na całość, która obejmować powinna rozwój wszystkich zdolności człowieka. Dziecię od urodzenia posiada wszystkie zdolności, które będzie miało później, żadnej nowej nie nabędzie. Rozwinąć wszystkie zdolności umysłowe, fizyczne i moralne od początku życia, żadnych zdolności nie pominąć pod pozorem, iż nie czas jeszcze przystosować wszystkie zajęcia tak do sił fizycznych i umysłowych, jako też do wieku dziecka — oto jest cel wychowania!

Froebel zauważył w zajęciach dzieciennych trzy momenty: 1) dziecię najlepiej się bawi na wolnem powietrzu; 2) dziecię najlepiej się bawi w towarzystwie innych dzieci; 3) dziecię najlepiej lubi te zabawy, które najczęściej pobudzają do ruchu.

Zabawy, do których dzieci mają pociąg są następujące: kopanie ziemi, kształtowanie figur rozmaitych, rysunek, malarstwo i t. p. Na podstawie tych wszystkich danych ułożył Froebel swój system edukacyjny, który jest najlepszym środkiem do harmonijnego rozwijania wszystkich zdolności dziecka. Kilka przykładów wskaże nam, jak wszechstronnie na zdolności dziecka oddziałują zajęcia, oparte na systemacie Froebła.

I. *Gry gimnastyczne połączone ze śpiewem* mają na celu: a) wzmocnić i rozwinąć mięśnie; b) rozwinąć zdolność postrzegawczą e) rozwinąć zdolności muzyczne; d) urządzić grę, która sprawi wielką przyjemność dzieciom.

II. *Uprawianie ogródków, czyli pierwsze zasady obchodzenia się z roślinami:* a) wzbudzić przywiązanie do natury; b) zapoznać z owocami roślin.

III. *Gimnastyka rąk:* a) rozwinąć mięśnie rąk i uczynić je zdolnemi do pokonania niektórych trudności.

IV. *Poezyja, śpiew i rozmarte pogadanki:* wzbudzić miłość bliźniego, kraju—wpląnąć moralnie.

V. *Rysunek:* a) rozwija okomiar i pewność ręki; b) daje poznać wielkość, objętość, kierunek, symetrię i t. p.

ostatni chyba przyszedł — w piecu nie palone, chleba niema, już się recept do apteki nie odnosi. W izdebce wilgoć kroplami dużemi spływa po ścianach, ojciec i matka trzęsą się z zimna, dziecko jęczy cicho, bo już głosu mu braknie.

Panni Bonnet nie przychodzi już do nich bo ma bardzo czułą, wrażliwą naturę i nie może patrzeć na nich; sąsiedzi przyspieszają kroku przed ich drzwiami. Od czasu do czasu, matka wybucha gwałtownym płaczem i rzucając się na łóżko okrywa pocałunkami dziecko, jakby miała nadzieję go tem uzdrowić, ulżyć mu przynajmniej. Ojciec, osłupiały, godzinami stoi przed oknem i podnosi płacząc, wyglądając na ulicę. Widzi, że woda ścieka z dachów, na ulicy błoto, które znów ścieka rynsztokami. Może to i dobrze dla dziecka...

Doktor powiada, że nie ma już po co powracać, dziecka uratować niepodobna.

— Ten czas wilgotny go dobił — mówi Morisseau i pięścią ścisniętą grozi obłokom. Jaki — więc każda pora zabija biedaków? Był mroź, było źle — przyszła odwilż i jeszcze gorzej! Gdyby żona chciała, podpaliłoby całą ówierć węgla, i odeszli razem wszystko troje... Prędzej byłby koniec...

Matka poszła znów do cyrkulu; obiecali że jej coś przysła — czekają tedy. Jaki to straszny dzień! Zimno wieje z sufitu, z podłogi, ze ścian, z rozbitego okna, z każ-

dej szpary—w rogu zaś deszcz przez dach przecieka; trzeba postawić konewkę. Już cały dzień nie nie jedli; dziecko dostało tylko filiżankę ziołek, którą stróżka przyniosła. Ojciec oparł łokcie na stole, głowę ścisnął obiema rękami — w uszach mu szumi i dudni. Za każdym odgłosem kroków matka biegnie do drzwi—myśli że to obieczana pomoc z cyrkulu przynoszą. Szósta bije—nie niema. Zmrok zapada błotnisty, ciężki, posępny, jak konanie.

Nagle, w tej nocy, coraz czarniejszej, Karolek odzywa się przerywanemi słowy:

— Mamo... ma...mo...

Matka się zrywa, pochyla nad łóżkiem, czuje jak po jej twarzy przebiega zimne tchnienie... potem już nie nie słyszy i nie nie czuje.

W ciemności ledwie może dojrzeć, że dziecko ma głowę w tył odrzuconą, szyjkę zeszywniałą... Trzęsąc się, woła co siły:

— Światła! światła! Karolku! dziecko droga! odezwij się do mnie!

Świecy już niema.

Przerazona chce choć zapalką poświecić sobie, ale zapalki się kruszą w jej drżących palcach. Chwyta dziecko w objęcia—opada martwe.

— Boże mój! Boże mój! on umarł! Morisseau! słyszysz... on umarł!

Ojciec głowę podnosi, ciemność go trzyma na miejscu...

Niemniej dobrze jest ugrupowany i materiały, który Froebel daje dzieciom do zabawy. Wszystkie tak zwane „dary” Froebela są pomiędzy sobą w ścisłej spójni, a jeżeli które zdają się być zabawą, to i one jednak mają swój cel pedagogiczny.

Do tych rzeczy należą: piłka, kula, walec, sześciennica, pudełko z deseczkami (powierzchnie), kwadraty papieru, papier do wycinania, wyszywanie; robota z grochu nawłóczenia paciorków, rysunek, wyklównie, wycinanie, robota z piasku i gliny itp. Stosownie do tego zabawy w szkółce szwajcarskiej dzielą się na siedzące i ruchliwe. Do ostatnich należą: maszerowanie, gry skaczące, chodzące, kołowe, gry dla wprawy ręki, dłoni, palców; gra w piłkę i z kulą. Wszystkie te gry wedle możności odbywają się na wolnym powietrzu albo przynajmniej w dobrze przewietrzonym sali; muszą się odbywać w pewnym porządku, a czasem przy towarzyszeniu śpiewu.

Zajęcia przy stole, siedzące, odbywają się z tak zwanymi „darami” Froebela. Tu należą zajęcia następujące: budowanie z sześcienników i płaszczyzn, układanie precyków, kółek, roboty z grochem, rysunek, fałdowanie papieru, wyklównie, wyszywanie, nanizywanie, przeplatanie, formowanie z gliny, opowiadania i śpiew. W szkółkach francuskiej Szwajcarii dodane są jeszcze: nauka czytania, pisanie i rachunku, które się odbywają w klasie III, ostatniej.

Liczba godzin zajęć w takiej szkółce dochodzi do 4 dziennie — od 9 do 11 i od 2 do 4 po południu, oprócz środy i soboty gdzie zajęcia w te dni są tylko do obiadu, i czwartku we francuskiej Szwajcarii, gdzie zajęcia w ten dzień wcale niema. Co do wakacyj, jestto rzecz godna uwagi, iż w każdym kantonie kwestyja ta jest uregulowaną inaczej. W Zurichu naprzekład wakacje trwają przez lipiec, w Lucernie przez sierpień, w Gienewie od połowy lipca do końca sierpnia; w jednych kantonach w porze ogórkowej (*Gurkenferien*), w drugich w porze kartoflanej (*Kartoffelferien*), w trzecich znowu w czasie zbierania winogron i t. p. Trwają wakacje od 3 do 6 tygodni.

Po skończonych zajęciach miasto urządza dzieciom zabawę. W tym celu dzieci wszystkich szkółek dzieciennych zbierają się w jedno miejsce, czy to na plac czy do ogrodu i następnie parami przy towarzyszeniu muzyki, wojska, które niesie

chorągwie, bębnow, straży obywatelskiej, oficerów, idą przez miasto całe do publicznego ogrodu. Tam każde z dzieci zostaje ufetowane; muzyka gra wciąż kilka godzin i do wieczora wszyscy spędzają na zabawie.

Gdy zwiedzamy szkółki szwajcarskie, przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę budynek szkolny. Są to bardzo okazałe domy, stojące zwykle w miejscu otwartem a najczęściej na górze. Za typ takiej budowli może służyć szkoła Froeblovska w St. Gallen. Jestto budynek duży, stojący w miejscu otwartem i wywyższonym i odpowiada wszystkim warunkom higieny. Na parterze znajdują się trzy klasy i sala, mająca 46 łokci długości i 26 szerokości, z której korzysta każda klasa po godzinie przynajmniej. Na pierwszym piętrze dwa pokoje przeznaczone do wykładów dla dorosłych; oprócz tego trzy pokoje dla przełożonej i jej pomocnicy.

Po stronie południowej przed domem znajduje się duży plac, otoczony niskim parkanem, gdzie się dzieci bawią i biegają. Jedna strona placu jest przeznaczona na grządki (każde dziecko ma swoją), gdzie dzieci zasadzają kwiaty lub też jaką jarzynę.

Ze strony wschodniej szkoły znajduje się plac formy półkulistej, gdzie leży koplec piasku i gdzie się dzieci bawią w czasie wolnym. Tu z własnej fantazyi budują rozmaite domy, ogrody, sprzęty i t. p.

Z trzeciej strony domu plac jest zasadzonym rozmaitemi kwiatami; tutaj wstęp mają dzieci tylko razem z nauczycielką.

Kilka kroków od szkoły wznosi się góra z przepysznym lasem na wierzchołku, poniżej pokryta łąkami; miejsce to zwykle jest celem wycieczek, które dzieci odbywają z nauczycielką raz lub dwa na tydzień.

Żeby sobie wytworzyć pojęcie, co to jest ogródek Froeblovski w Szwajcarii, wstąpmy do jednego z nich, lepiej uorganizowanego.

Śpiew wesóły dziatwy rozlega się jeszcze w dziedzińcu. Wejźmy... Ożywione grono dzieci bawi się w „siejbę” *):

Comment fait le paysan
En travaillant dans la plaine,
Et se donnant de la peine,
Quand il sème le froment?
Voilà, comme il sème vraiment,
Quand il sème le froment.

I wszystkie dzieci naśladują pracę rolnika; w dalszym ciągu sieją, żną, młóca i t. p. Cel gry jest widoczny: dziecię przy po-

*) Zabawa Froeblovska.

mocy rozmaitych ruchów ćwiczy mięśnie ciała; rozwija umysł przy pomocy spostrzeżenia, naśladownictwa życia praktycznego; rozwija gust estetyczny — pod wpływem rytmu muzycznego.

Idźmy dalej — do klasy. Przy ścianach stoją szafy, za szkłem których widać zbiory z historii naturalnej, jako też i rozmaite robótki wykonane przez dzieci. Postępujemy z jaką śmiałością dają odpowiedzi dzieci, z jaką pewnością określają wielkość formę, ilość, własności swoich zabawek. Tu siedzi mały mularz, co stawia ścianę, dom, piec; tam znowu stolarz wyrabia krzesła, stoły, szafy; dalej inżynier budujący mosty, drogi i t. p. Jedne roboty są wykonywane z własnego pomysłu, inne z pomocą nauczycielki. Zdolności naśladowcze i wynalazcze są ogromnie przez to rozwijane w tych małych dzieciakach.

Tymczasem grono dzieci, któreśmy widzieli bawiące się na podwórku, siedzi już przy drugim stoliku, bardzo spokojnie, zajmując się robotkami: jednymi ze słomy, drugimi z papieru, trzecimi z ceraty; dzieci układają i wycinają papier, wykonywają desenie, czasem bardzo zawikłane. Jakiejże zręczności nabierają te małe rączki, jakiego gustu, do jakiej doskonałości dochodzi wykonanie prac i form naśladowanych przez nie!

Po tych zajęciach dzieci potrzebują znowu ruchu, ponieważ ruch jestto życie dzieci; nauczycielka więc prowadzi je znowu do ogrodu. Tu trzeba zobaczyć jak dzieci pracować będą przy swych grządkach; jedno z łopatką, drugie z grabiami, trzecie z konewką. Roślinki i kwiatki które same sadzą, wzbudzają w dzieciach miłość do natury. Cóż to za radość dla takiego malca, gdy mu zakwitnie kwiatek posadzony przez niego samego, lub gdy ma już własną różową rzodkiewkę w grządce.

Nauczycielka następnie zbiera dzieci do koła; tu się odbywa mała pogadanka z botaniki lub zoologii, przyczem zwraca uwagę dzieci na prawidłowość i celowość w urzędzeniu świata i kończy krótką piosenką na chwałę Stwórcy. Tą małą modlitwą kończą dzieci swój dzień i wracają wesole do rodziców.

Naturalnie zajęcia w ogródku podane zostały tylko szkieletowo. Tu się też odbywają ćwiczenia w rachunkach i rysunkach a w niektórych szkołach (przeważnie w Szwajcarii francuskiej) czytaniu i pisanii.

— Więc o cóż ci idzie?... Umarł—no, umarł... to i lepiej.

Słysząc płacz matki, pani Bonnet wchodzi z lampą zapaloną w rękę. Podczas gdy dwie kobiety myją dziecko, ktoś sztuka do drzwi — to obiecana pomoc z cyrkulu. Przynoszą im dziesięć franków, kartki na chleb i na mięso. Morisseau się śmieje głupowato, mówiąc, że biuro nędzy wyjątkowej zawsze się spóźnia na pociąg...

Jaki to biedny trupek dziecięcy! taki chudy, a lekki jak piórk! Gdyby na łóżko położono wróbla zmarzniętego, a rozbitego na grudzie, tyleż zająłby miejsca.

Pani Bonnet, która napowrót stała się niezmiernie uczynną, tłomaczy, że to dziecku już nic nie pomoże, gdy innym się już będzie chciało. Mówi, że pójdzie po chleb i po mięso, a wracając przyniesie także świecę. Rodzice jej nie opierają, może nie słyszą jej nawet...

Sąsiadka powraca, nakrywa stół, stawia na nim gorącą kielbasę. Rodzice zgłodnieli jedzą żarłocznie przy łóżku umarłego, którego drobna twarzą bieleje w cieniu. W piecu się pali, izba się ogrzewa dobrze teraz... Od czasu do czasu lzy spływają z oczu matki, spadając na chleb, który w rękę trzyma. Jakby Karolkowi było ciepło teraz! jakby on chętnie jadł kielbasę!

Pani Bonnet upiera się czuć przy dziecku. Około pierwszej, gdy Morisseau zasypia

znięczony, opierając głowę na stole, kobiety gotują sobie kawę. Zapraszają jeszcze jedną sąsiadkę, osmnastoletnią szwaczkę; ta z sobą przynosi trochę koniaku na dnie butelki. I wszystkie popijają powoli kawę, rozmawiając półgłosem, opowiadając straszne historyje. Powoli ich głos się podnosi, zaczynają mówić o sąsiadach, o zbrodni popełnionej na ulicy Nollet. Czasami matka wstaje i podchodzi do dziecka, jakby chciała zobaczyć, czy się nie poruszyło.

Nie dali znać do parafii wieczorem; muszą więc dziecko trzymać cały dzień jutrzejszy. Przy nim jedzą, rozmawiają i śpią. Chwilami zapominają o nim — a gdy przypomnia sobie, płaczą, jakby go stracili raz drugi.

Nareszcie na trzeci dzień, przynoszą trumienkę, malutką, jak pudełko od zabawek — zbita z czterech deseczek nie zheblowanych, na koszt parafii, gdyż mają świadectwo ubóstwa. W drogę! idą szybko do kościoła. Za karolką idzie ojciec z dwoma kolegami, których spotkał na drodze, matka, pani Bonnet i młoda szwaczka. Wszyscy brodzą po kolana w błocie. Deszcz nie pada, ale mgła taka wilgotna, że przenika do kości. W kościele kończą bardzo prędko, i znowu szybko idą po błocie. Cmentarz daleko, aż po za szaniami. Przechodzi się aleję Saint-Ouen, potem rogatkę, nakoniec się doszło.

Cmentarz jest duży, płaski, szeroki. Wysoka trawa, rośnie cicho na nim, wciąż poruszana nowymi mogiłami. W głębi widać kilka mizernych drzew, z liści odartych. Pogrzeb posuwa się wolno po ziemi rozmieklej. Deszcz pada i pada, a tu trzeba na takiej ulewie czekać na starego księdza, który nareszcie wychodzi z kapliczki. Karolek będzie spał we wspólnym dole. Cmentarz zasiany jest krzyżami od wiatru przewróconymi, wiankami zbutwiełymi od słoty. Jest to pole żałoby i nędzy, podeptane, zniszczone, cuchnące wyciewami trupów, których tyle tu znosi głód i nędza, panująca na przedmieściach wszechwładnie...

Już koniec. Posypała się ziemia. Karolek już na dnie dołu, rodzice odchodzą. Nie mogli nawet przykleknąć w tem lepkiem cuchnącem błocie, w którym grzęzną. Deszcz pada ciągle. Morisseau ma jeszcze trzy franki z dziesięciu, które przysłano mu z biura nędzy wyjątkowej — zaprasza tedy kolegów i sąsiadki na butelkę wina w szynku. Siadają wokoło stołu — wypili całe dwie butelki — zagryzając spleśniałym serem. Potem koledzy kazali postawić także dwie butelki.

Towarzystwo wraca do miasta w niezmiernie wesółym humorze...

Mogą nam tu zarzucić, że przecie te zajęcia nie stanowią nic nowego. Wszędzie spotkać możemy gry gimnastyczne, połączone ze śpiewem; zabawy dzieci z sześciankami także odbywają się i bez ogrodków; dzieci się oddawna bawią wycinaniem papierów, wyrabianiem z piasku i gliny rozmaitych figur — to wszystko miało miejsce jeszcze wtedy, gdy o systemacie Froebła nikt nie słyszał. Gra w piłkę praktykowaną jest też oddawna...

Tak jest bezwarunkowo. Wszystko to mówi za tem, iż Froebel czerpał z natury dziecka — i to mianowicie stanowi zaletę jego systemu. Wszystkie te zajęcia już istniały i nie są wymysłem Froebła — on je tylko usystematyzował, wydoskonalił, on je przystosował do prawidłowego rozwoju wszystkich zdolności człowieka, on je połączył w jedno — w tem leży nauka Froebła!

ROZMAITOŚCI.

- **Do Palestyny** napływa coraz więcej żydów z Królestwa Polskiego i z Rosji. Wychodźcami opiekuje się Rotszyld paryzki, który nie szczędi grosza, aby ułatwić współwyznawcom osiedlenie się na ziemi świętej. Przybysze zajmują się tam głównie uprawą wina i odnoszą bardzo dobre rezultaty. Każdy z nich musi przyjąć poddaństwo tureckie, gdyż tylko pod tym warunkiem pozwala im rząd sułtański zakładać kolonije.
- **Kolonije niemieckie.** Z powodu, iż w gubernii wołyńskiej znajduje się znaczna liczba kolonij niemieckich, noszących nazwy czysto niemieckie, wydał p. general-gubernator postanowienie, aby w 17-tu takich osadach, mających prócz niemieckich inne jeszcze nazwy, używane przez ludność okoliczną, pozostawić tylko te ostatnie, a następnie, aby w 37-u osadach, noszących nazwy tylko niemieckie,

zmienić je na odpowiednie rosyjskie. Jak pisał „Nowosti”, władze surowo będą przestrzegać, aby w stosunkach urzędowych używane były jedynie zatwierdzone obecnie nazwy kolonij niemieckich.

- **Świece naftowe.** Jakich chemik rosyjski w Baku wynalazł sposób sporządzania wybornych świec naftowych, palących się jasnym białym płomieniem. Świec te niebawem pojawią się w handlu i prawdopodobnie wyrugują z niego stearynowe, bo są piękne na oko, będą o wiele tańsze i przy paleniu się nie dają żadnej woni.

- **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni w m. Piotrkowie za czas od 1-go września do 1-go października 1886 r. czyli 21-szy miesiąc jej istnienia.

	D O C H Ó D.	Rs. kop.
1. Z drobnych ofiar wpłynęło		2 45 1/2
2. W m. wrześniu wydano w Tan. Kuchni całych 1712 obiadów, 462 porcyj zap, 29 porcyj mięsa, 329 porcyj jarzyny, 225 porcyj chleba, czyli 37 1/2 funt. i cukru sprzedano za rs 1 k. 3, za co powinno było wpłynąć do kasy T. K. 291 rs. 80 1/2 kop.; ale po potrąceniu wydanych dla służby 180 obiadów wartości rs. 27, rzeczywiście wpłynęło do kasy T. Kuchni		264 80 1/2
Ogólny dochód wynosi . . . 267 26		
R O Z C H Ó D.		
1. Zapłacono za chleb (*) za sierpień	19	94
2. Kupiono produktów i chleba za	209	47 1/2
3. Na kupno węgla i drzewa wydano	12	95
4. Na światło i utrzymanie porządku	3	26
5. Na śniadania i kolacje dla służby	7	92
6. Pensya dla służby	12	—
7. Na kupno inwentarza	1	50
(pozostaje do zapłacenia 5 pud. mąki (9 50) i do chleba (5 30).)		
		267 04 1/2

(*) Na kupnie chleba T. K. otrzymała od pana Krügera rabat za sierpień w ilości rs. 1 k. 42 i za wrzesień rs. 1 kop. 37.

A zatem na 1 października pozostało w kasie T. Kuchni 21 1/2 kop. W tem markami 4 1/2 kop. gotowizną 17 kop.

Zarządzająca: *Kleszczowska, Podolski.*

Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 13 (25) listop. w sądzie zjazdowym w Czystańsku na sprzedaż placu w osadzie Krzepicach pod № 149 przy „Targowisku” i działku gruntu „Niwa” nazywanego: plac od rs. 80, „Niwa” od sumy 130 rs.
- b) nieruchomości przy ul. Złotocię lub Ślepej pod № 69 od sumy 300 rs.
- Tęgoż dnia także na sprzedaż nieruchomości w osadzie Koździegłowach pod № 207 od sumy 120 rs.
- 22 paźd. (3 listop.) w urzędzie gminy Gortatowice w p-cie rawskim na sprzedaż: mebli, sprzętów stołowych, kuchennych i koni od sumy 129 rs. 48 kop.
- 4 (16) listop. na placu w m. Zgierzu na sprzedaż 11 krów, 2 wołów, 38 koni od sumy 535 rs. in plus.
- 10 (22) listop. w magistracie m. Tomaszowa na reparacyję ulicy Wesołej od sumy 275 rs. 22 kop.
- W kancelaryi hipotecznej Towarzystwa Kredytowego miejskiego na sprzedaż posesyji pod № 140 w d. 23 grud. (4 stycz.); pod № 119 141. tegoż dnia; pod № 522 w d. 24 grud. (5 stycz.); pod № 627 d. w d. 29 grud. (10 stycz.) pod № 756 tegoż dnia pod № 320 dd. i 320 EEE. w d. 10 grud. (11 stycz.); pod № 321 EE. tegoż dnia; pod № 14 w d. 31 grud. (12 stycz.)
- 23 paźd. (4 listop.) w urzędzie p-tu Łaskiego na 3-eh letnią dzierżawę propiacci w majątku Wymysłów, od sumy 43 rs.
- W miesiącu styczniu 1887 r. na stacyi towarowej Łódź na sprzedaż różnych towarów nieodebranych przez odbiorców.
- 3 (15) listop. w urzędzie gub. piotrkowskim na dostawę w ciągu 1887 r. artykułów żywności dla aresztantów więzienia w Piotrkowie. Orząd na 2-eh letnią dzierżawę dochodu bydłobójni miejskiej od sumy 3,180 rs. 74 kop

O G Ł O S Z E N I A.

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1887.

Kalendarz Warszawski ilustrowany popularno naukowy.
Wydany obecnie kalendarz na rok 1887, liczy 42 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji i skorowidz posesyji porządkiem numerów hipotecznych ułożony. **Cena kalendarza kop. 50.**

D Z I E N N I K
Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.
Kalendarz ścienny
Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Uwaga. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe **franco**; jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. (R. i Fr. N 20866.) (3—1)

Adres: JÓZEF UNGER, Nowolipki 2406 (7 nowy) róg Dzikiej.

OSTRZEŻENIE
FABRYKI SZUWAKSU
Istniejącej od roku 1827

JANA SEYDLITZ

w Warszawie.

W ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź podrabianego lub też naśladowanego na mój sposób przez żydów. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z literami Ch. Seydlitz, G. Seydlitz i inne nazwiska podobne do mego.

Ostrzegam przeto **Szanowną Publiczność** aby nie pozwałała wprowadzać się w błąd i stawać się ofiarą oszustwa i w tym celu przy nabywaniu moich praw dzwicznych wyrobów raczyła zwracać szczególniejszą uwagę na markę fabryczną, znak klucza, zatwierdzoną przez Departament handlu i przemysłu w St. Petersburgu i czołmienny podpis **Jan Seydlitz.**

Jednocześnie ostrzegam wszystkich naśladowców moich etykiet, że za podobne nadużycia na drodze kryminalnej swoich stracić poszukują na nich będę.

Polecam również atrament i smarowidło najprzedniejszego gatunku do skór powozowych, butów myśliwskich i innych. W Pp. handlującym ustępuje się znaczny rabat.

Ekspedycyja i opakowanie do szuwaksu niedolega się.

GŁÓWNY SKŁAD i EKSPEDYCYJA w WARSZAWIE
31 (nowy) Królewska 31
(R. i Fr N 10219) (6—3)

150 kasztanów ośmioletnich 40 erategusów różnych pełnych. Szczępy owocowe wyborowych gatunków. — Sliwki węgierki wszystko w koronach. — Agrest, Porzeczki wielkie czerwone i białe, Bzy różne są do nabycia w **Paszkwicach St. D. Ż.** i pocztowa **Opczno.** (3—3)

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny

Korzece węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzece węgla kamiennych grubych na sierzynie 10 koreów zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzec 4 pudy) 25 k.
Korzece węgla drzewnych . . . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreów wagi 130 zł. (13—13)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie.
i na spaceru.
(13—13)

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i SKŁAD PAPIERU
E. PAŃSKIEGO
w „Petrokowie.”
Poleca JW. i W. P.
REGISTRA GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe, Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.
Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonywają się.
Ceny umiarkowane.

Potrzebny jest
CZŁOWIEK

który świeżo ukończył szkoły, lub student z 8-ej lub 7-ej klasy, do udzielania korepetycyi, za mieszkanie i stół lub za umówione wynagrodzenie. Wiadomość w Handlu pana Malangiewicza w „Petrokowie”. (3—2)

Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerwcu w o- gródku bernardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotom kosztów ogłoszenia. (0—1)

W dobrach Żarki

jest w każdym czasie do wydzierżawienia: **Browar** ze wszystkimi potrzeb- nemi akcesoryjami i chemiarnikami 12-0 morgowym, **Gorzelnia** jedyna funkcyj- jonująca na cały powiat Będziński; **Dystrylarnia** i fabryka **Octu.** Interesanci zgłoszć się raczą do admi- nistracyi dóbr Żarki. (8—7)

OSOBY

solidne i odpowiedzialne, chcą przy pośrednictwem handlowem otrzymać **zyski znaczne,** zechcą adreśy swe posłać pod lit. **E. E. 2750** do biura ogłoszeń p. **Petrika** w Petersburgu, Newski prosp. N 8. (R. i Fr. 10280) (4—3)

2 POKOJE

na pierwszym piętrze od frontu, z oddzielnem wejściem, vis-à-vis cukierni p. Jasińskiego — w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdego dnia. (0—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól.”

GLÓWNY SKŁAD WYROBÓW FABRYKI ŻYRARDÓW

W WARSZAWIE,
ulica KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 55.

i Skład detaliczny Żyrardowski na Tłomackiem Nr. 1 róg ulicy Bielańskiej.

zaopatrzone w:

PLÓTNA NA BIELIZNĘ damską, męską i pościelową, we wszelkich szerokościach i gatunkach.

Plótna surowe, płócienka na powłoczki, drelichy na rolety i materace.

STOŁOWĄ BIELIZNĘ—garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami jacquard i adamaszkowe. SERWETY do HERBATY białe i kolorowe SERWETKI DESEROWE, RĘCZNIKI kre- asowe, jacquard i adamaszkowe w tuzinach i na lokcie.

CHUSTKI PLÓCIENNE, BATYSTOWE i JEDWABNE białe i kolorowe.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ GOTOWĄ

z trwałych materyjałów podług najświeższych modeli paryzkich jak najstaranniej wykończoną, na różne ceny.

KOMPLETNE WYPRAWY od 250 do 5000 rsr.

Madapolamy, szyrtingi, perkale, batysty, półplótna, kreasy, muśliny, Victoria Lawn, dymki, satynki, piki, brylan- tyny, barchany, flanele kolorowe gładkie i w desenie, na szlafroczy i ranne ubrania.

KORONKI, HAFTY, TRYMINGI.

WSZELKIE WYROBY POŃCZOSZNICZE.

Firanki tiulowe szwajcarskie, angielskie i francuzkie
na lokcie i okna pasowane białe i crème.

STORY białe i kolorowe, VITRÄGE i ANTIMACASSAR.

Dywany, Chodniki, Serwety, materyje na obicia mebli.

Dery do podróży i do spania, wełniane i pluszowe.

Kapy na łóżka gipiurowe, pikowe, repsowe, gobelinowe, pluszowe i fantazyjne.

Koldry watowe atlasowe, wełniane i jedwabne, we wszy- stkich kolorach.

Chustki na szyję jedwabne, Krawaty, szpilki, spinki Sachets i Porte-cartes paryzkie
poleca w wielkim wyborze po niskich cenach

Zarządzający składem Żyrardowskim

L. BUŁAKOWSKI.

ka dworu zatważając odpowiedź: "Panna hrabianka nie przyjmuje, lecz pan hrabia czeka na pana w swoim gabinecie i życzy sobie z nim pomówić." Przeszedł więc nieszezściwie, udając się do hrabiego, który przyjął mię dość chłodno, a wskazałszy krzesło, powiódł mi w oczy coś bardzo nieprzyjemnego.

— Czy masz pan nieprzyjaciół? — zapytał mię hrabia.

— Nie wiem przynajmniej o nich — odpowiedziałem dość zmieszany tem pytaniem.

— Panie! — zaczął znów hrabia — Pogardzam i stami bezimiennemi i dlatego nigdy z nich nie robię użytku; lecz oto jest jeden, którego szczerze obawiam się pana. Nie myśl pan, że pisząc to, jestem posuszny uczuciu zemsty. O nie... Nigdy nie miałem urazy do tego, który nosi nazwisko Gontrana de Morian; nie zależy mi więc na tem, czy zostanie ukarany, czy też będzie używał szczęścia. Nie wiedziałem nawet, gdzie się obraca i, co się z nim dzieje. Lecz, wyczytawszy

— 4 —

z gazet, że człowiek ten jest w przededniu poleżenia swej krwi awanturniczej ze szlacheczką krwią pańskiej rodziny, pomyślałem sobie, że milcząc, stanę się współnikiem jego występku.

"Zbadał pan, panie hrabio, pochodzenie imienia i majątku tego, który pragnie zostać pańskim zięciem, a będzieciez przekonany o ważności bezinteresownego ostrzeżenia. Wierzu pan szczeroci i uczciwosci uczuć, które zmuszają piszącego te słowa do takiego postępku, a który obciąża wyimienić swe nazwisko dla przekonania cię, panie hrabio, że powoduje nim. Il — tyłko zyciliwość i szacunek ku tobie. Przyjm pan wyrazy itd."

— Ależ to wybornie ułożone! — zawołał starzec, potrzebującą głowę.

— Tak pan znajdujesz? — rzekł Gontran. — A czy nie poznajesz tego pisma?

— To pismo Gwidona — rzekł starzec, spoglądając na list.

— A więc, co myślisz o tym mistrzu?

— Myślę, że Gwido jest zuchem, jakich mało!

— Jest to zatem jedyna uwaga, jaką ci nasunął ten list?

— A ty biedny Gontranie, czytając go, straciłeś przytomność i nie wiedziałeś co zrobić ze sobą?

— Wyznaję, mistrzu, że piorun któryby padł u moich stóp, nie przeraziłby mię więcej. Rzekę ci, że straciłem głowę... Chciałem uciekać, lecz w jednej chwili zastanowiłem się i śmiało podniosłem na hrabiego oczy. On patrzył na mnie ciagle, chcąc z mego twarzą wyczytać wrażenia, jakie wstrząsały mym umysłem. Wypropodziłem więc twarz, a dla usprawiedliwienia wzruszenia, które hrabia musiał zauważyć, wykrzyknąłem z oburzeniem:

— Ależ to potwarz!

— A więc, mój chłopcze, popelniłeś kapitalne głupstwo! — przerwał mistrz. Czyste sumienie nie

— 5 —

— Jakimże sposobem możnaby takową naprawić? — zapytał Gontran.

— Rzecz bardzo prosta. Postąpiłeś jak dzieciak i dalej tak postępować będziesz. Jutro zawieziesz list hrabiemu i powiesz mu treściwie: wczoraj postąpiłem jak szaleniec, i pan hrabia powziął zapewne o mnie najgorsze wyobrażenie... wierzą mi panie hrabio, że w pierwszej chwili nie umiałem zapanować nad sobą... Kocham i uwielbiam córkę pańską, a myśl, że nieznanemu nieprzyjacielowi, ośmielił się splamić mą przeszłość — aby mi wyrwać ten skarb, doprowadziła mię do szaleństwa. Niepomierne żądza zemsty opanowała całą mą istotę; myślałem też, że papier ten posłuży mi do odnalezienia nieprzyjaciela, lecz powróciwszy do domu, zastanowiłem się i doszedłem do przekonania, że postępowanie moje było naganne. Oddaję więc panu to nędzne pismo, nie chcę już nawet i myśleć o niem! Wzgardą pomnę tę potwarz, by dowieść panu hrabiemu, że jestem godnym ręki panny de Vézille.

— W tem miejscu, kochany Gontranie, niemasz potrzeby oszczędzać sztuki scenicznej... unos się! bądź nawet sentymentalnym!.. Im więcej szaleństw, że tak powiem, tem prędzej przekonasz hrabiego, że postąpiłeś bez zastanowienia, a to jest cel, który osiągnąć musimy.

— Zaufaj mi, mistrzu! rolę podobną potrafie odegrać.

— Znam ja twój talent! Lecz nie dosyć jest w tym razie umieć odegrać rolę, trzeba ją odgrywać z artyzmem... Przedewszystkiem udaj szalenie zakochanego w pannie de Vézille, gdyż musisz poprawić drugą swą niezręczność, a mianowicie to, że przed odjazdem nie widziałeś się z hrabianką...

— A to, co prawda, niebardzo zgadza się z namiętną ku niej miłością! — śmiejąc się, zauważył jeden z biesiadników.

I.

— Widzicie, panowie!... Ten Gwido jest wstrętny!.. Istnienie jego stało się dla nas ustawiczną groźbą! Musimy go się pozbyć, w jakikolwiek sposób!..

— Łatwo to powiedzieć.

— Ale też i nie trudno wykonać!..

— Nie narażając się?..

— Nie narażając się, nie można dojść do żadnego rezultatu.

— Wolalibyśmy dojść do rezultatu bez narażania się.

— Zawsze jesteś ostrożny, Wilhelmie! — zauważył z goryczą pełną ironii pierwszy z mówiących.

Te kilka słów zamieniło przytłumionym głosem czterech mężczyzn siedzących wokoło wykwintnie zastawionego stołu, w powabnej willi, w okolicy Neuville nad Sekwaną.

Każdy z biesiadników był już dobrze po czterdziestce, chociaż, dzięki drobiazgowej staranności ubrania, wydawali się znacznie młodszy.

Widocznie należeli do eleganckiego i zamożnego świata; ubrani byli podług ostatniej mody, a każdy szczególnie ich stroju zdradzał pochodzenie od najszlachetniejszych dostawców high-life'u paryżkiego.

Salon, w którym zebrały się te cztery osobistości, był wspaniale umeblowany; stół, zajmujący środek pokoju, zastawiony był najwykwintniejszymi potrawami i obciążony porcelaną, kryształem i pozłacanym srebrem.

— Bardzo ważna? — O co wam może chodzić panowie?... — zapytał starzec z zamysłem.

— Nie rozmyślaj mistrzu, bo nie odgadniesz o co chodzi — rzekł Gontran. — Nie domyślasz się nawet, z kąd pochodzi niebezpieczeństwo, które nam grozi... — Niebezpieczeństwo?... — zawołał starzec.

— Ciszeyll... — rzekł Gontran — Czy wiesz, co się stało z twym małym Gwidonem?

— Aha!... — rzekł kolejno mistrz — A więc z tam-tąd grozi nam niebezpieczeństwo? — Tak jest, mistrzu. Ten Gwidon, dla którego byłeś zawsze pobłażliwym, którego wychowałeś podług najściślejszych zasad uczciwości, ten Gwidon jest zmiłą, którą zagrzałeś na świecie, a która teraz służy ka sposobności, by się mōdż ukęsić.

— To znaczy — poprawił starzec — że Gwidon jest gołębica, zbitkana między wężami, która teraz powraca do swych wrodzonych poprzedów... Ależ ja przypuszczam, że on studjuje medycynę, gdyż opuszczył nas, wyznał nam swe zamiary.

— Nie byłoby w tem nie złego i nie byłoby was zwoływał dla sprawdzenia tego przykładnego czynu, lecz szło o co innego... Gwido wie o wszystkim, a przynajmniej o części naszych tajemnic.

— Co ty mówisz! — zawołał starzec. — Jakimże sposobem mógłby się o tem dowiedzieć? — Mniejsza o to! Jakim sposobem dowiedział się o tem?.. nie umiem ci na to odpowiedzieć, lecz jestem pewien, że wie o wszystkim.

— Ależ każde wiesz o tem? — Zkąd wiesz?.. Mistrzu!.. Majeństwo moje z panu de Vézille jest zerwane! — Jakże to ma z tem związek? — Posłuchaj!.. Otóż posiadłem, jak zazwyczaj ofiarować Panie de Vézille bukiet jasminu, za którym przepadła. Anonsuję się i otrzymuję od marszał-

— 3 —

Na pierwszym miejscu stał próżny fotel, a biesiadnicy niecierpliwie oczekiwali przybycia tego, który miał go zająć, by tem samem dać hasło do rozpoczęcia wieczerzy.

W alejach parku zaturkotały koła powozu.

— To on! — rzekli jednocześnie czterej modnie...

Niezadługo drzwi się otworzyły, a na progu ukazał się starzec.

Pergaminowa twarz jego była otoczona srebrzystą aureolą siwych włosów, i lśniacej białości brody, Ubrany był również elegancko i starannie.

Ci, którzy na niego czekali, powstali z miejsc, on zaś zbliżył się do nich i kolejno uściśnął ich dłonie.

— Otóż, macie mnie, dziatki, — rzekł — Czyż nie stawilem się punktualnie na rendez-vous?

— Bardzo akuratnie, mistrzu; siadajmy więc i jedźmy!

Jeden z grona towarzyszy, którego nazwano Wilhelmem, wyszedł na korytarz, aby się przekonać, czy kto nie podsłuchuje, a powróciwszy zamknął starannie drzwi i zasiadł przy stole.

Starzec zdziwionym wzrokiem wpatrywał się w towarzyszy.

— Jaktol! — zawołał — jest nas tylko pięciu? Nie-ma nawet kobiet do rozweselania nas, ani służby do usługiwania nam? Cóż to znaczy? Gontranie, czyżby to nie było zaproszenie na kolację, a w jakim innym celu?

Gontran był właśnie owym jegomością, który wyrzucił potrzebę zatrącenia Gwidona.

Nachylił się nad uchem starca i rzekł mu cichym głosem:

— Mistrzu, masz słusność, zebraliśmy się w celu, o którym ani kobiety, ani służba wiedzieć nie mogą.

— Czy to rzecz ważna?

— 2 —

oburza się nigdy przeciw podobnym obwinieniom. Lecz mniejsza o to. Cóż hrabia powiedział na to?

— Co pan o tem sądzi? — zapytał mnie.

— Panie hrabio! — odrzekłem. — Zawsze w życiu starłem się postępować tak, by nie robić sobie nieprzyjaciół; list ten dowodzi, że mimo to mam jednego.

— To już było lepiej powiedziane — przerwał znów starzec. — A dalej?...

— Widzisz pan przecież, — zauważył hrabia — że autor niniejszego listu najwyraźniej temu zaprzecza.

— Bo bawi się w szerszość i bezinteresowność dla nadania swym słowom większej wagi — odrzekłem.

— Zawiśle wykretów! — przerwał mistrz. — Trzeba było wprost powiedzieć, że jesteś gotów udowodnić swe nazwisko i pochodzenie swego majątku.

— Właśnie też to samo powiedziałem.

— Zapóźno! Hrabia ma już pewne podejrzenie i uważa je za uzasadnione.

— A przyczyną tego wszystkiego jest twój Gwido.

— Nie poruszajmy tej drażliwej kwestyi. Ale jakimże sposobem udało ci się zabrać ze sobą ten list? — Prostem hrabięgo, by mi takowy powierzył.

— A on? Czy zgodził się na to.

— Bez wahania. Odprowadzając mnie, uściśnął mi rękę, mówiąc, że nie wąpii weale o mojem powrocie z najjaśniejszymi dowodami o nieskazitelności mego życia.

— I czegoż nam więcej potrzeba?... A! Gontranie, jaki z ciebie dzielnik!.. Czyś przynajmniej przed wyjazdem prosił o pozwolenie widzenia się z panu de Vézille?

— Nie zastanawiając się nawet nad tem. Byłem tak zmieszany!...

— A więc, chłopcze, jeśli szerszość wykretów się z tego, potrzebujesz więcej zręczności od tej, którą okazywałeś dotąd.

— 6 —

— Ależ przeklęty Gwido!

— Możesz go przeklinać dowoli choć nie wiem, czy ci to co pomoże!

— Zupełnie już straciłem głowę!

— I ja tak sądzę.

— Mistrzu, cóż mi czynić wypada?

— O! to mi się podoba! Oj, dzieciaku, widzę już, że gdyby mnie tu nie było, przepadłbyś z twojemi kłopotami, w które się własną swoją niezręcznością wplątałeś.

— Jednakże mistrzu, — zaprotestował Gontran — gdybyś nie oszczędzał Gwidona...

— Później o nim pomówimy. Tymczasem chodzi nam o naprawienie niezręczności, którą popełniłeś u hrabięgo. Czy usłuchasz mej rady?

— Tak, mistrzu! Przynajmniej ci ślepe posłuszeństwo.

— A więc panowie! Musimy tego szaleńca wybawić z kłopotu. Gontranie, podaj mi burgunda!

II.

Podczas gdy Gontran napełniał kieliszki winem, Wilhelm poszedł się powtórnie przekonać, czy ciekawe czyje ucho nie pochwyciło tajemnicy, a upewniwszy się o tem, powrócił na miejsce.

Mistrz jednym haustem wychylił kieliszek:

— Wiecie, panowie — rzekł do towarzyszy — że największym błędem jaki Gontran popełnił w tej sprawie jest bezwątpienia, zabranie bezimiennego listu. Teraz hrabia jest już silnie przekonany, że treść jego zgadza się z prawdą; inaczej Gontran nie przywiązywałby do niego żadnej wartości. Pomimo, że nie znam hrabięgo, domyślam się, że nie mamy do czynienia z głupcem. Niezręczność Gontrana tembardziej też zwróciła jego uwagę.